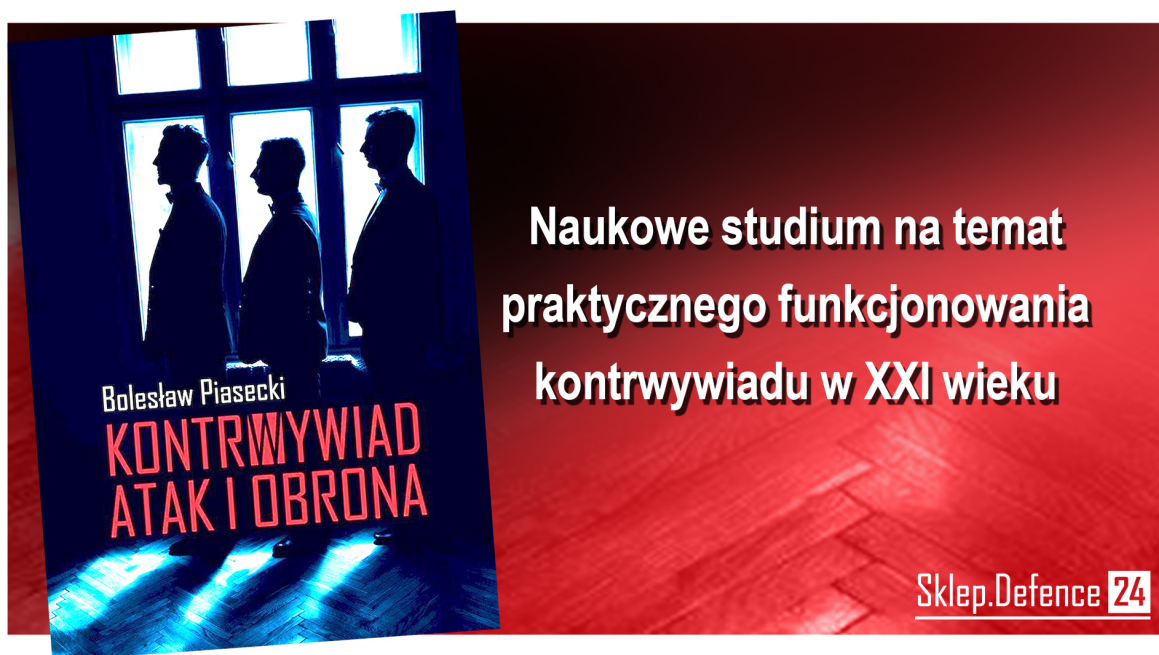


OKIEM DAWNYCH SATYRYKÓW... ENERGETYKA WYMAGA POWAŻNEJ DYSKUSJI [KOMENTARZ]

Czy żyjemy w czasach post-ekspertkich, w których specjalistyczna wiedza stanowi obciążenie? Czy potrafimy jeszcze poważnie dyskutować nie tylko o sprawach fundamentalnych, ale o czymkolwiek? I wreszcie – jak brak kultury dyskusji przekłada się na sytuację sektora energetycznego? Odpowiedzi na te pytania poszukuje profesor Konrad Świrski w swoim najnowszym komentarzu.

Niestety nie ma już z nami Janusza Oseki, mojego ulubionego felietonisty i satyryka. Zachęcam żeby czasami sięgnąć po jego króciutkie, ale jakże zabawne zbiory felietonów - a może realnych obserwacji naszego życia - polecam zwłaszcza „kto oczy ma z korka” albo „Tramwaj w oku”. Nie ukrywam, że wielokrotnie kusilo mnie, aby umiejętnie przepisać któryś z jego kawałków – nikt by nie zauważył, a teksty są doskonałe.



Reklama

Kiedyś nawet napisałem coś z pomysłem z jednego z felietonów – Janusz Oseka pokazywał swój spacer po Warszawie i cytował kolejnych napotkanych ludzi w różnych sytuacjach życiowych, gdzie pewnego typu słowa, specyficznej polszczyzny, zastępował słowem „skreślone”. Jak można się spodziewać większość polskich dialogów wyglądało następująco „skreślone, skreślone, a jak to skreślone to wtedy skreślone i na pewno skreślone” (cytuję z pamięci). Na szczęście czujny dział

firmowego PR nie skierował moich słabych wypocin do szerszego rozpowszechniania, więc zachęcam do sięgnięcia do właściwego źródła.

Janusz Osęka rewelacyjnie zauważał nasze narodowe przyzwyczajenia i w innym tekście pokazał nasze narodowe zaufanie do ekspertów oraz specjalistów, a także ogromną chęć do korzystania z porad osób jak najmniej związanych z daną dziedziną (tak naprawdę wierzymy im bardziej). Jak wiadomo każdy z nas jest specjalistą w zakresie piłki nożnej – jeszcze wczoraj długo opowiadałem żonie, że niewłaściwe jest wystawianie Lewandowskiego do meczu z trzeciorzędnym zespołem z mikrokraju tylko po to żeby złapał kontuzję przed kluczowym bojem z najsilniejszym przeciwnikiem, ale zaraz mnie skasowała – że bez Lewandowskiego to byłby najwyżej remis. Wszyscy na pewno są pod presją porad znajomych dotyczących medycyny i szczepień – w końcu nikt tak dobrze nie wie o potencjalnych niebezpieczeństwach i zagrożeniach (może nawet z kombinacją sieci 5G) jak sąsiadka z piętra niżej, albo internetowy znajomy, który właśnie dostał unikatowy filmik lub do tej pory nieujawniane tajne skany szczepionkowych badań. Nic więc dziwnego, że od lat po poradę nie zwracamy się do lekarza, a o naprawę do inżyniera – w końcu tu lepszy jest kynolog i snowboardzista z zacięciem historyka. Od czasów Osęki nasze umysły opanowała jeszcze sieć i teraz furorę zdobywają porady na YouTube i domowe przykłady jak rozwiązać problemy z układaniem płytek, szkoleniem psa, pomocą psychologiczną dla rodziców, pozbywaniem się uciążliwego świerzb, aż po domowe „in vitro” - w końcu po co jakieś kursy i doświadczenie skoro problem rozwiązał „john1004” z kilkoma lajkami.

Jeśli każdy z nas może być ekspertem, to kluczem dziś są oczywiście social media i sztuka autoprezentacji. Flow w rozmowie, powtarzanie wybranych argumentów, szybkie porównanie (korzystne dla twierdzenia, niekorzystne dla obiektywnych faktów) i głęboka wiara we własne przekonania (na wszelki wypadek bez czytania innych argumentów i opracowań) jest kluczem do zwycięstwa. W naturalny sposób wygrywają humaniści i osoby o miłym wyglądzie lub też przenikającym na wskroś spojrzeniu demonicznych oczu. Będąc introwertycznym inżynierem bez twarzy gwiazdy filmowej i wybielonych zębów – po prostu nie ma się szans.

Prym oczywiście wiodą politycy posiadający złote rozwiązanie każdego problemu. Tu za jednym pstryknięciem palców i ciągle powtarzaniem jednym zdaniem – wiemy co mamy robić. Na nieśmiałe pytanie, że przecież to nie działa, albo technicznie się zawali zawsze można – nie odpowiedzieć, odpowiedzieć na zupełnie inne pytanie lub iść w zaparte i powiedzieć, że te wszystkie fakty to nieprawda oraz wynik ociężałości intelektualnej interlokutora.

Kolejnym nowym elementem „zabijającym” ekspertów jest maksymalne skrócenie czasu na dyskusję. Każdy ma na wypowiedź 3 minuty (max) (np. niedawna dyskusja o KPO) co pozwala mówić dowolne rzeczy bez zastanowienia i bez czasu na komentarz czy choćby zaprzeczenie. A nawet jak ktoś się dopytuje, to trzeba jak było opisane powyżej, zaprzeczyć, zakrzyczeć, mówić coś innego albo przejść do ataku. Za chwilę czas się skończy, a zapunktuje się swoje. Ekspert znowu przegrywa – zanim w ogóle technicznie pokaże sam problem i ograniczenia, czas się kończy i videokonferencja przechodzi do kogoś innego.

Janusz Osęka pisał w swoim felietonie, że jednak są i dobre strony. Może jak boli ząb (albo jest koronawirus) i jest kolejka do dentysty to zajmie się nami mechanik samochodowy z kombinerkami. Jak trzeba zrobić kolorowanie włosów – najlepsza koleżanka z mięsnego. Niech więc żyje polskie podejście do elastyczności w ekspertyzach i prognozach.

Oczywiście część osób będzie krytykować i zastanawiać się: „co robi ten tekst w serwisie energetycznym”. Ale może jednak znalazł się tu nieprzypadkowo?

prof. Konrad Świrski